Nr. 6. Kraków, dnia 25 października 1924. Rok 1.

KARYKATURY

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.
Prenumerata: rocznie 24 zł, kwartalnie 6, zagranicą 30 zł.

Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny.
Polityka - Sztuka - Sport

Cena numeru: 1 zł.
Ceny ogłoszeń: $1/4$ str. 50 zł.
Rękopisów nie zwraca się.

REDAKTOR i WYDAWCA: GUSTAW ROGALSKI, KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA L. 9.

Pod Łunińcem.



Na kresach się stosunki składają najśliczniej,
Białoruscy nadzwyczaj są patryotyczni —
Zwłaszcza taki, co może głos zabierać w Sejmie,
Wojewodzie i spodnie, jeśli może, zdejmie!
Bo on jest wszakże posłem: Co za postać wzniosła!
Gęba chama i bolsza, uszy zasię osła!..

O Polsko! Weźże za pysk tę mongolską hordę
I kuj co tylko wlezie w wrażą chamską mordę!
Aż mu się odniechce napadów i kwita!
Gdy pozna, że i stryczki ma Rzeczpospolita!

OD REDAKCJI.

Podejmując wydawnictwo i redakcję **„Karykatur“** pragniemy zadośćuczynić potrzebie organu, któryby popierał i służył dobrze pojętej rywalizacji drużyn sportowych wszelkich sportu gałęzi i szerzył zamiłowanie ćwiczeń i gier sportowych, celem podniesienia i wzmocnienia zdrowia fizycznego i sił duchowych polskiej młodzieży dla dobra Ojczyzny.

Obecnie — licząc się z życzliwem przyjęciem i poparciem ogółu polskiego Obywatelstwa — rozszerzamy zakres naszej działalności, oraz na inne dziedziny życia w kierunku politycznym, ekonomicznym, społecznym i literackim.

Stosunki obecne w Polsce budzą pod każdym względem pewne zdziwienie — są dla wszystkich — niespodzianką.

Konstytucja jest — ale Prezydent Państwa — nie ma określonej władzy! — Kresy płoną! — Kapitał żąda oprocentowania rocznie 36 procent! — Inwalidzi i emeryci głodują i wymierają! — Konieczności państwowe błagają pokrycia! — Drożyzna szaleje.

To są stosunki **karykaturalne** trwające już bez przerwy lat sześć... **Dlatego wychodzą „Karykatury“.** Te stosunki muszą uledz zmianie na lepsze i w tej nadziei upraszamy o poparcie naszych usiłowań wszystkich, którym **dobro Rzeczypospolitej** jest celem życia.

REDAKCJA.

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu powiększenia formatu i pomnożenia treści **„Karykatur“** zmuszeni byliśmy — z przyczyn technicznych — przełożyć datę wychodzenia **„Karykatur“, które wychodzić będą** od N-ru 6-go począwszy w dniach **10 i 25 każdego miesiąca.**

P. T. Agencje „Karykatur“ upraszamy o wyrównanie należytości i t. p. zawsze do dnia 8-go każdego miesiąca.

ADMINISTRACJA.

Potwór redakcyjny.

Czyha przy biurku rozdziawiając paszczę
Potwór, którego nic już nie ugłaszcze,
Jak żarłok, co do syta nigdy nie zje
Łyka nowele, nastroje, poezje,
Aby za sprawą woźnego podleca
Wyżygać potem, co połknął — do pieca!
O! pisz natchniona Apollina dziatwo!
Pisz, choć o papier nie jest dzisiaj łatwo!
Z ubóstwa ducha nieście dań jałmużny —
Hop! la! poeci!.. Bo nasz kosz jest próżny!...

Szatan wyje!..

Tęsknot marzenia — cierpień konania,
Gdzieś w ducha głębi — kłębią się tłumne —
I dziś nie czekam chwil zmartwychwstania,
W górę podnoszę czoło me dumne...

I gdy świat cały w pył się rozpada
I w mgłach stworzennych ginie w przestrzeni,
Gdzieś w mlecznych szlakach gwiazd się spowiada
Czy go — Lud Ludów — nie przepromieni?...

Ja dziś nie czekam — po krwawym boju —
Nad którym słonko wzeszło Wolności,
Ja dziś nie czekam — po trudów znoju —

Ani wesela, ni drżeń miłości,
Ni Wszechnarodów Świętych Pokoju:
Tryumf dziś wyje — szatan podłości...

Ster.



Powrót Gintla.

Choć był zdrów i nie lenił się ani na chwilę,
Kiepsko było z Cracovią, gdy go miała w tyle.
Powrócił po słabości i znów bez powodu
Nie wiedzie się Cracovii, chociaż ma go z przodu.



Stołpce: — Ekselencjo, bandyci napadli na pociąg, proszę o rozkazy,
Minister: Nie mam czasu, zajęty jestem.

Chybione powołania.

Dzisiaj każdy prawie człowiek
Mija się z swem powołaniem,
No i zawsze — żal odczuwa,
Że się świat nie poznał na nim.
Na poparcie mam przykłady:
Pan Iks niegdyś był dentystą
I w swym fachu wyrwizębskim
Grosz zarabiał swój na czysto.
Na nieszczęście kokietować
Zaczął wnet z literaturą
Aż stalowe zacne cęgi
Zmienił na małe gęsie pióro.
Dzisiaj jest więc reporterem,
Nieraz pustym brzuchem trzęsie—
Dość — niestety! — żal mu cęgów
I przeklina pióro gęsie.
Tamten znowu przy kolei
Miał dostatni chleba kawał
Lecz — powieści zaczął pisać
Tem się robić wielkim zdawał.
Cóż Sienkiewicz wobec niego?
Co Gruszecki lub Zapolska?
Lecz genjusza nie ocenia
Ta niewdzięczna, dzisiaj Polska!
Inny znowu był w swym fachu
Buchalterem — kantorzystą
Rzucił biuro, aby zostać
W teatrzyku X. artystą.
Jaka ta publiczność wdzięczna
Wielkoduszna — nawet wzgardą!
Gdy w aktorów jaja rzuca
To nie zgniłe, lecz na twardo!
Gdy to takim trybem pójdzie
Z społeczeństwa każdą warstwą,
Niezadługo — to do szewca
Trza się zwrócić o lekarstwo.
Aptekarze zaś natomiast
(Niech w proroczym duchu mówię!)
Będą miarę brać na spodnie
Albo ludziom szyć obuwie.
Stolarz będzie wierszokletą
Lub prorokiem dla ludzkości,
A ja — niżej podpisany
Czem?.. Cenzorem moralności!

O. Laboga.



STEFAN ROGALSKI

Miliardowy skarb.

Kręć się śrubko! — kręć się kręć —
Podług kroku — podług wcięć...
My już tyle łez spłakali,
Że nie stało łez pociechy;
My już tyle krwi przelali,
Że już zmyte stare grzechy...
Kręć się śrubko! — kręć się, kręć —
Podług kroku — podług wcięć...

Przeminęła już niewola
Potrójnego Polski pana,
Ale wzrasta znów niedola:
Z paska, z lichwy — drożyźniana...
Kręć się śrubko! — kręć się, kręć —
Nikt nie płacił nic lat pięć...

Skarbiec Polski pustką świeci —
Djabli wzięli polskie cnoty —
Z głodu giną Polskie Dzieci...
Płacić nie ma nikt ochoty...
Kręć się śrubko! — kręć się, kręć —
Daj, co krok choć złotych pięć...

Niech wypełni się skarb cały,
Niech przepełni się nad brzegi
Niech dla Polski Świętej Chwały
Wrócą się lichwiarze — zbiegi...
Kręć się śrubko! — kręć się, kręć —
Złotych daj! — miljonów pięć...

Wtedy Nowy dzień zaświta
I Ofiary i Miłości
Wtedy Wiosna Nam zawita
Wolnych Czynu — z Zórz Wolności...
Kręć się śrubko! — kręć się, kręć —
Daj miljardów złotych pięć...

Bo bogactwa w Polsce tyle —
Tylko chęci tu nie stało —
Skarb być może w jedną chwilę —
Tylko — Serca — tu za mało!..
Kręć się śrubko! — kręć się, kręć —
Podług kroku — podług wcięć...

A pokryją się już w ciało
Emerytów tych szkielety —
Tylko, żeby tu się chciało
Płacić — złotem — za bilety...
Kręć się śrubko! — kręć się, kręć —
Złotych daj! — miljardów pięć!!!

Wesele z herbatką za starą rogatką.

Na przedmieściu za rogatką
Poza miastem, milę blisko
Ożenił się Antek z Mańką
I wyprawił weselisko.

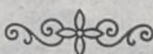
Powiadam wam, a nie kłamię!
Klawo było na tym balu
Spokojniutko, bez policji
Bez awantur i krawalu.

Muzyka im przygrywała
„Ciustep“, „Ojrę“ na odmianę
Damy były sakramencko
Z góry wydekoltowane.

I tak sobie tańcowali
Do białego dnia, do jutra
Bardzo mało co skradziono,
Coś dwa palta i trzy futra!

No to raptem pięć kawałków
Głupstwo! kto to udowodni?
No i jeden z komitetu
Nie mógł znaleść swoich spodni.

I pan młody pannę młodą
Zgubił także gdzieś z wesela,
Ale potem się znalazła
W domu — jego przyjaciela!





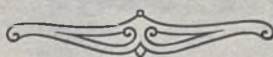
Gasić! gasić oświatę!... oto moje hasło!
Och; gdybyż wreszcie światło w Małopolsce zgasło
Gdyby można „pogasić“ wszystkie malkontenty
Sto lat byłbym ministrem spokój mając święty!
Tylko tępa, bezmyślna małopolska głowa
Akademji handlowej chce w murach Krakowa!
Niedoczekanie Wasze! Kapturkiem pogaszę

Wszystkie wasze zachcianki, wszystkie świeczki wasze
Od czegóż jam ministrem i panem oświaty
Słuchać! robić jak każę! bo inaczej baty!
Nie potrzeba kultury! Cóż to za zajęcie?
Chcesz się uczyć? — wysokie czesne płać studencie!
Nie chcesz płacić? — a zatem czeladnik bądź szewski
Minister ci to mówi — twój — Bóg — Miklaszewski.

Muzyka na Plantach.

Na Plantach gra muzyka
Spaceruje w takt publika
Głos uznania słychać w tłumie:
„To orkiestra, co rozumię!“
Mówi dama jakaś starsza:
„Ślicznie grają tego marsza
On jest z operetki chińskiej,
Śpiewał go pan Sempoliński!“
Ktoś protestuje mylne zdanie:
„Mylicie się obie panie!
Gdzież muzyczna jest kultura?
To Trawiata z Trubadura!
Stoi mumja wklęsło-nosa,
Pluje, paląc papierosa,
Z rezygnacją głowę schyla
Poznano w niej Nastupila.
— Mein Gott! — szepce — na te Planty
Byli lepsze muzykanty,

Austrjacka banda przednia
A kawałki wszystkie z Wiednia:
„Ich hatt einen Kameraden!“
Tego z nich nie zagra żaden,
„An der schönen blauen Donau“
Nikt nie umie, żeby skonał!
Aż gdy zaklął: *„Donerwetter!“*
Spostrzegł go poczciwy Treter
I w andrusów krzyknął stylu:
„Oddaj Austrję, Nastupilu!“
Na Plantach gra muzyka
Pan Jenerol chyłkiem zmyka,
Nie dadzą ci Nastupilu
Żyć, choć jesteś już w cywilu!
A więc poszedł *zum Hawełka*
I nos wsadził do kufelka,
I ochłonął tam troszeczki:
„Bomba und zwei kanapeczki!“





Tomasz Odrzypała.

Jestem se gospodarz
Na całą gromadę,
Sieczki rżnąć nie pójdę
W pole nie pojadę!

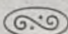
A po cóż bym jechał
W pole lub do lasku
Kiej dość zarobiłem
Na pasku, na pasku!

Nie umrę ja z głodu,
Próżne o to strachy
Niech zdychają w mieście
Ciarachy, ciarachy!

A ja sobie ligam
Na kupie pieniędzy
Popijam se „bolsa“
I drwię z ludzkiej nędzy!

Łopata rdzewieje
Skryta pajęczyną
A ja palę cygar
Po pięć złotych ino!.

O. Laboga.



1918 31 X. 1924!
Kiedy Polska wstanie?

Wiosna, lato, jesień, zima,
Szósty raz się w Polsce zmienia,
Ale ładu dotąd niema —
Niema zgody — ani cienia...

Mgły się snują — pędzą chmury
Jednak nikt tu nie rozpacza:
„Pan Bóg łaskaw na Mazury“
Toż głupiemu — Bóg przebacza...

Ot! — w Dzień Wielki — my czekali
Aż się świat podzieli pierwszy —
Czesi kawał ziem zabrali,
Dzisiaj na to — szkoda wierszy...

Niemcy Kongo zdobywali
Za krwawicę, za podatki,
Co z Polskiego Ludu brali —
Zostawili nam Gdańsk „w kratki“...

I „kurytarz“ też do niego
Wąziuteńki, jak w las ścieżka —
Coś i niby nie — ten tego,
Gdzie z aniołkiem — djabeł mieszka...

Moskal z tego, co rozbiorem
Ukradł nie dał i połowy...
Politycznych fałszów wzorem,
Wytyczono — rozdział — nowy!

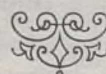
Bukowina też kaduka
Prawem — wlazła do Rumunii
Taka z Ligi jest nauka,
Że praw Ludów nikt nie umie...

W małem państwie, lecz bogatem
Zostaliśmy w naszej „Polen“
Niemiec, Anglik krzyczy zatem:
„Noch in Polen, was zu holen!“...

A my zamiast z tej Polonii
Robotników — głodomory
Słać do polskich — gdzie kolonji
We francuskie ślem — klasztory...

A my zamiast własną ręką
Odbudować Polski mury —
Nad niewoli — stoim męką —
Bezrobocie — pchamy w dziury...

Nam porządku, trzeba — ładu —
Praw i władzy Prezydenta,
A nie gadać — gadu — gadu:
Wtedy wzrośnie Polska Święta!!!



Raid Warszawa — Grudziądz.



Dwudziestu siedmiu ułanów
Chłopcy i konie na schwał,
Z Warszawy mkną do Grudziądza
Przez płoty, rowy i wał.

Koniki śliczne, rasowe
Hej koniś ziemię mi szarp!
A jeśli padniesz po drodze
Szkodę pokryje Skarb.

Dwudziestu siedmiu ułanów
Pognało sobie na raid,
Czterech z nich dojechało
Reszta zaś z koni fajt!

Kochani chłopcy ułani
Nie kpię z was, Boże mię broń,
Ale z was każdy wie przecie
Ile kosztuje koń!

Któż na bruk w cwał puszcza konia?
I po kamieniach w skok?
Nie róbcież więcej szaleństwa
Z raidem na przyszły rok!

L. Eser w walce na dwa fronty.



Walki byków.

W wielkiem mieście
Budapeszcie,
Jest tam dużo zwolenników
Walki byków.

A czy u nas by się dało
W czyn wprowadzić tę myśl śmiałą
Nie! albowiem,
Ot — co powiem:

Chociaż mamy ludzki wygląd,
Pośród nas jest tyle bydląt,
Że sprowadzić jeszcze byki
Byłby szczyt złej polityki.

Bo gotowe dla areny
Mamy małpy i Melpomeny —
Mamy woły (rasa stara)
No i osłów co niemiara.

A wszystko to się w narodzie
Żre i gryzie, kopie, bodzie,
Czyż trza do tych zapaśników
Aktualne paszcze — byków?!!

HUMOR.

Nie wszyscy prawdopodobnie wiedzą, czem jest właściwie Krak. Kol. Sędz. Otóż nazwiska tych panów same mówią:

Mund
Rząs**a**
Mol**k**ner
Ma**k**ombe
Bra**a**nd
Raa**b**
Schne**i**der

a co chcą, aby w Krakowie było?

Te**p**er
Br**a**nd
Mo**l**kner
St**e**rnberg
Rzą**s**a
Ma**t**eles
Gruszcz**y**ński
Sch**n**eider
R**a**ab

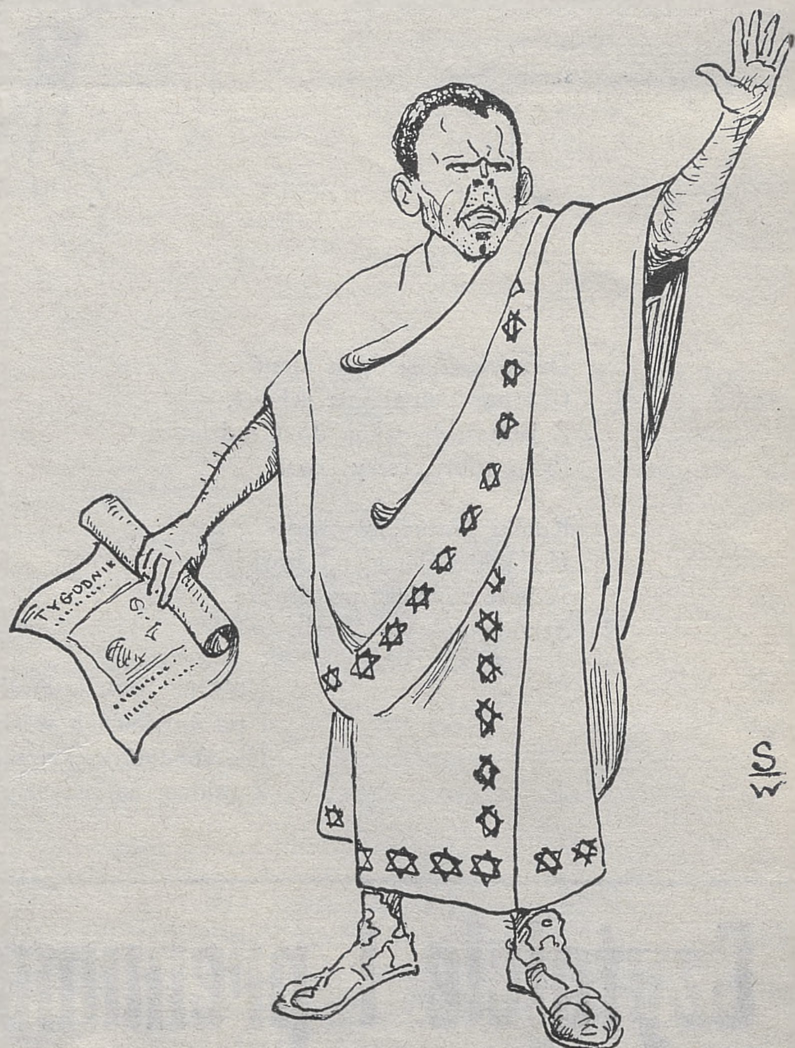
a czem są w rzeczywistości ci panowie?

Mund
Rz**ą**sa
S**c**hneider
Sold**i**nger
Z**w**eig
D**o**rf
Bran**d**
Gruszcz**y**ński

a dlatego tak się rzucają na W. S. S., bo wiedzą, że to znaczy: Wszystkich Skończy Szkolnikowski.

Reflex.

Nowożytny Cycero.



„Quousque tandem abutere patientia nostra Catilina-Dembiński!“

Na matchu Cracovia—Wisła.



Dramat w kinie.

Akt I.

Dramat w mieście się rozgrywa,
Jest rodzina nieszczęśliwa.
Ojciec — w wojsku walczył z chwałą,
Że aż nogę mu urwało,
Za co, że był żołnierz chwacki
Dostał medal austrjacki.
Jedną nogę w kryminale
(Drugiej bowiem nie miał wcale).
Matka — anioł nad anioły
Chodzi do filmowej szkoły,
Dzieci w domu dwanaścioro,
(Każdy przyzna, że to sporo —
Z tych dwunaste — typ robaczka
Jest kolebką mu — spluwaczka.
Córka poszła gdzieś na wander...
Do suteryn wszedł Psylander.
Chłop jak ulał — wszedł z podwórka
Pyta się gdzie poszła córka?
(Mianowicie Nielsen Asta)
Ojciec mówi, że do miasta,
Zły Psylander z tego faktu
Opluł ojca — koniec aktu.

(Pięć minut pauzy)

Akt II.

Ojciec siędzi koło pieca,
Aście Psyluś się zaleca,
Tak, jak byłby już po ślubie
Stary ojciec w nosie dłubie.
A gdzież matka, a gdzież żona,
Podziała się do *pierona?*
Odgadywać się nie silmy
Z starej robią teraz filmy,
Co dziś w modzie i na dobie,
Pan Psylander poszedł sobie,
A więc Asta pełna gniewu
Chce na inne iść *randewu*,
I w cebrzyku od podłogi
Z poświęceniem myje nogi,
I gdy była w takim stanie
Wszedł Psylander niespodzianie.
Więc ponieważ nic z *randewa*
Cebrzyk na łeb mu wylewa:
„On mnie uwiódł! wynoś mi się!“
(Objaśnione jest w napisie)
Ojciec broniąc córkę drogą
Chce Psylandra kopnąć nogą,
Lecz ma jedną — tej mu szkoda —
I w rodzinie wkrótce zgoda.
Psyluś uciekł, jak pies gończy —
Drugi akt się na tem kończy.

(5 minut pauzy)

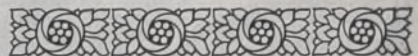
Akt III.

Asta chce się topić — ale,
Że nie umie pływać wcale
Może kiedyś się powiesi,
Albo też ją porwą biesi.
Konsekwentnie, choć pomału
Ojciec wlazł do kryminału,
Matka, kiedy się filmuje
Zabili ją jacyś zbóje.
Gdy Psylander się dowiedział
Wziął w osobnem *coupée* — przedział
I pojechał na kraj światu —
Na tem koniec jest dramatu.





Strach na dzieci, zgroza dla dam,
Olimpijczyk Papée Adam.



Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Gustaw Rogalski. Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Jagiellońska L. 9, parter.
Drukarnia Polska w Krakowie, ulica Retoryka 10. Telefon 3258.